



Dwa  
królestwa



LINDSAY  
STRAUBE

# Dwa królestwa

PRZEŁOŻYŁA  
Emilia Skowrońska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Between Two Kings*

Redaktorka prowadząca i wydawczyni: Olga Gorczyca-Popławska

Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska

Korekta: Jarosław Chrzanowski

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Grafiki na okładce: © Yumeee, © Sasha, © shinji / Stock.Adobe.com

Grafika na wyklejce: © garrykillian / Stock.Adobe.com

Grafiki w środku: © miloje, © GraphicCompressor, © Dina, © Turaev, © Martin,

© Najnoi, © CreativePulse / Stock.Adobe.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2025 by Lindsay Straube

All rights reserved.

Copyright © 2026 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki an imprint  
of Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Emilia Skowrońska, 2026

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie  
i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź  
fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody  
posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2026

ISBN 978-83-8417-519-4

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



Bliss

*Ta książka jest dla każdego,  
kto kiedykolwiek musiał dokonać wyboru.*







# Rozdział 1

Tem nigdy wcześniej nie była pieprzona przy drzewie. Znajdowali się sami w lesie, ale to nie miało znaczenia – Tem pozwoliłaby Caspenowi pieprzyć się nawet w obecności tłumu gapiów. Trzymał ją za biodra, a ona oplatała nogami jego tors. Gwiazdy nad nimi, trawa pod nimi – wszystko zlewało się w jedno. Bazyliżek i człowiek, drapieźnik i ofiara. Miękkie linie jej ciała stapiały się z nim, aż przestawali być dwiema istotami, a stawali się jedną. Czują się niewyobrażalnie pełna – pożądania, pragnienia, kutasa. Byli już blisko, wspinali się po zboczach rozkoszy, które tak dobrze poznała. Ich umysły się splatały. Z jego ramion unosił się dym.

*Pozwól mi to zobaczyć, Tem.*

Chciała, żeby to zobaczył.

*Pokaż mi.*

Pokaże mu.

Napierał na nią całym ciałem, a potężna i szeroka pierś przygniatała ją do drzewa. Nie było ucieczki, ale Tem wcale nie chciała uciekać. Orgazm uderzył w nią tak gwałtownie, że aż pociemniało jej przed oczami. Kiedy znów widziała kolory, Caspen także skończył.

Po wszystkim leżeli na leśnej ściółce, zdyszani i mokrzy od potu. Mimo lodowatego nocnego powietrza Tem czuła, jakby w środku płonęła.

– Co się ze mną dzieje? – wysapała, kiedy wreszcie się od siebie odsunęli.

– Dostosowujesz się. – Caspen również oddychał ciężko.

Tem nigdy jeszcze nie widziała go tak zmęczonego.

– Ale dlaczego dopiero teraz? Wcześniej tak nie było.

– Teraz, kiedy przeszedł przemianę, twoja bazyliiskowa strona się przebudziła.

– Przebudziła?

Wzruszył ramionami, kropla potu spłynęła po jego barku.

– Nie znam innego słowa, które mogłoby to opisać.

Po chwili namysłu uznała, że to określenie właściwie całkiem dobrze pasuje. Zaczęła jednak się zastanawiać, czy kiedykolwiek poczuje się w pełni przystosowana. Od ich ślubu minął tydzień, a ona nie była ani o krok bliżej opanowania swej bazyliiskowej strony niż w chwili, gdy po raz pierwszy przemieniła się nad jeziorem. Zamiast tego czuła, że traci kontrolę, a jej ciało przypomina szalejący płomień.

– Skoro tak, dlaczego nie potrafię się przemieniać tak jak ty? – zapytała, gdy wracali do jaskiń.

Przebywali w lesie od wielu godzin, a ona nie zdołała się przeobrazić. W ogóle do tej pory udało jej się to tylko raz – i to jedynie dzięki pomocy Caspena, który prowadził ją swoim umysłem. Niemal wciągnął ją w jej prawdziwą postać, ale i tak ledwo był w stanie pomóc. Tem czuła, że przemiana znajduje się tuż poza jej zasięgiem.

– Dopiero zaczynasz. To wymaga czasu.

– Ale robiłam to już wcześniej. A tobie przychodzi to tak łatwo.

– Robię to od bardzo, bardzo dawna. Ty też do tego dojdiesz.

– Nienawidzę bycia słabą.

– „Słaba” to ostatnie, co można o tobie powiedzieć.

Chciała mu wierzyć. Przychodziło jej to jednak z trudem, bo dowody wskazywały na coś innego. Była hybrydą. Powinna dysponować ogromną siłą, a tymczasem ledwo potrafiła się przemienić. Przepływ mocy, który znalazła zaledwie tydzień temu, zniknął bez śladu i zaczynała podejrzewać, że pierwsze kilka razy to zwykły przypadek. Teraz została odsunięta na bok – jak dziecko, które bawiło się zbyt długo i musi odpocząć. To żałosne.

– Powinnam stawać się w tym coraz lepsza, a nie coraz gorsza.

– Będziesz coraz lepsza. Opanujesz to. Musisz tylko poznać technikę.  
Kiedy wrócili do komnat, Tem była już niemal przekonana. Ale wszelkie myśli o przemianie zniknęły w chwili, w której zobaczyła leżący na łóżku list. Caspen przeczytał go pierwszy. Potem podał jej kartkę z nieodgadnionym wyrazem twarzy. W gardle jej zaschło, gdy przeczytała trzy równe linijki pisma:

Temperance Verus,  
król prosi o Twoją obecność w zamku tego wieczoru.  
Zostanie po Ciebie wysłany powóz. Przybądź sama.

Odwróciła kartkę, jakby spodziewała się zobaczyć dodatkową notatkę. Ale niczego nie znalazła.

– „Przybądź sama”... – wyszeptała.

Caspen zabrał list i wrzucił go do ognia. Wiedziała, że chciał się go pozbyć, ale mimo wszystko ten gest wydał jej się znaczący.

– Nie powinno cię to dziwić – powiedział.

– Co?

– Fakt, że chce, byś przyszła sama.

– Och – odparła. – Racja.

Nie tyle ją to zaskoczyło, ile zdenerwowało. Nie widziała Leo od dnia ślubu. Na pewno odnalazł już Evelyn. Na pewno ze sobą byli. Ta myśl przyprawiała ją o mdłości.

Spojrzała na Caspena.

– Nie przeszkadza ci to, że się z nim zobaczę?

Uniósł brew.

– Nie. Nie przeszkadza.

Nie potrafiła zrozumieć jego obojętności. Jak to możliwe, że tak przełomowe wydarzenie w ogóle go nie obchodzi?

– Ale dlaczego?

Wzruszył ramionami.

– Bo wybrałaś mnie – powiedział po prostu.

Przyjrzała mu się. Technicznie rzecz biorąc, miał rację: wybrała jego. Ale nie dlatego, że nie kochała Leo, tylko dlatego, że chciała dla niego czegoś więcej. A tym samym zgodziła się na mniej dla siebie.

– Tem – mruknął. – Nie musisz tam iść.

To oczywiście, że tak twierdził – domknięcie spraw z Leo nie miało dla niego żadnego znaczenia. Czym była miłość do ludzkiego księcia – a teraz króla – w porównaniu z więzią krwi z bazyliiszkiem? Dla Caspena małżeństwo z Tem było jedynym prawdziwym związkiem. Ale dla niej nie. Poza tym chciała tam pójść. Aby się przekonać, że podjęła właściwą decyzję – że Leo odnalazł Evelyn i jest teraz szczęśliwy.

– Muszę iść – odparła ostrożnie. – Technicznie rzecz biorąc, wciąż jesteśmy małżeństwem.

Nie wypowiedziała na głos reszty myśli, a mianowicie że Leo nie mógł poślubić Evelyn, jeśli nadal był mężem Tem.

Caspen ponownie wzruszył ramionami.

– W takim razie pójdziesz.

Cała ta sprawa niewiele go obchodziła. Bazyliiszki nie miały dokumentów ani nie przejmowały się ludzkimi formalnościami. Rozumiał jednak ludzkie zwyczaje, a jeśli rzeczywiście czegoś chciał, to zamknięcia przez Tem tego rozdziału życia.

Spojrzała na swoje nagie ciało.

– A co właściwie mam włożyć?

Kącik ust Caspena drgnął.

– Coś ci znajdziemy.

„Coś” okazało się dość trudne do znalezienia. Suknie, które bazyliiszek dał jej podczas treningu, zostały uszyte na zamówienie – jak dowiedziała się Tem – i przygotowanie kolejnej zajęłoby kilka dni. Bazyliiszki zawsze chodziły nagie. Po wielu godzinach znaleźli w końcu jedynie sięgający do ziemi długi jedwabny szlafrok. Zawiązany plecionym chwostem, tylko odrobinę przypominał suknię. Głęboki dekolt nie bardzo nadawał się na audyencję u króla, ale Tem to nie obchodziło. Strój był najmniejszym z jej zmartwień.

Caspen odprowadził ją do wejścia do jaskini, ale nie poszedł z nią aż do ścieżki. Zamiast tego pocałował ją i poczuła, jak smugi jego umysłu muskają jej własny. Objął ją mocniej. Być może udawał wcześniejszą obojętność. Być może wcale nie był tak niewzruszony tym wszystkim, jak chciał pokazać. Ale ona nie mogła już na to nic poradzić. Jedynym sposobem, by mógł mieć ją tylko dla siebie, było pozwolenie, by poszła do Leo i zakończyła tę relację.

Chwilę później ją puścił, a potem zniknął z powrotem w jaskiniach.

Tem czekała sama na powóz, który przyjechał dokładnie w chwili zapadnięcia zmroku. Nie rozpoznała chłopca stajennego. Z rozczarowaniem stwierdziła, że to nie Henry ani Peter. Miło byłoby zobaczyć znajomą twarz, jednak pogodziła się z tym, że będzie patrzeć przez okno. Nadchodziła zima. Jesień minęła w mgnieniu oka, a w powietrzu pojawiła się ostra nutka chłodu, pod wpływem której Tem zadrżała w oczekiwaniu. Zimy we wsi były długie i mroczne. Zastanawiała się, czy pod górą będą odczuwalne inaczej. To miała być jej pierwsza zima z dala od farmy, od kur, od matki.

Ale nic sobie z tego nie robiła. Niczego nie pragnęła bardziej, niż zasymilować się ze społeczeństwem bazylijszków, wreszcie poczuć, że naprawdę jest w domu. Caspen również tego chciał. Czuła to za każdym razem, gdy ich spojrzenia się spotykały. Zawsze ją obserwował, sprawdzał, jak dobrze się przystosowuje, upewniał się, że wciąż do niego należy. Ale czasami Tem nie była pewna, czy tak jest.

Jej myśli powędrowały ku temu, co miało nadejść. Nie miała pojęcia, czego się spodziewać po dzisiejszym wieczorze, ale wszystko po prostu musiało pójść dobrze. W grę wchodziło znacznie więcej niż tylko jej małżeństwo z Caspenem. Po akcie przemocy na jej ślubie z Leo napięcie między ludźmi a bazylijszkami jeszcze nigdy nie było tak silne. Jeśli nie znajdą pokojowego sposobu na współistnienie, sytuacja może się tylko pogorszyć.

Ale sama myśl o zwykłym współistnieniu z Leo była niemożliwa. Jeszcze tydzień temu byli w sobie zakochani. I to się nie zmieniło – przynajmniej ze strony Tem. Ból ściskający jej pierś stanowił na to dostateczny dowód. Ale czy dla Leo również? Zgodził się nią dzielić. Tego właśnie chciała. Potem jednak odbył się ślub i coś się w niej zmieniło – jakaś nić bezinteresowności poruszyła jej serce, kiedy spojrzała w oczy Leo po tym, jak nałożyła koronę na jego głowę. To nie było wobec niego fair, że musiał się nią z kimś dzielić. Zwłaszcza że pragnął jej całej. Sam jej to kiedyś powiedział: „Chcę całej ciebie. Albo nie chcę cię wcale”.

Westchnęła i oparła się na siedzeniu. Wspomnienie ślubu nie dawało jej spokoju – sposób, w jaki Leo na nią patrzył, gdy wchodziła na podest, sposób, w jaki się pocałowali, kiedy go ukoronowała. Pielęgnowała te obrazy, wracała do tamtej chwili w najciemniejszych godzinach nocy, gdy

Caspen spał obok. Pamiętała też inne rzeczy z nocy spędzonej w jego łóżku: smak ust, słodki jak miód, sposób, w jaki wielbił ją między udami, sposób, w jaki szeptał jej imię, kiedy jego członek był w niej.

Powóz nagle wydał się zbyt mały. Tem bez wątpienia się podnieciła. Odkąd po raz pierwszy przeszła przemianę, granica między zwykłym istnieniem a podnieceniem stała się rozpaczliwie cienka. Wystarczyła sama myśl o seksie, by zrobiła się mokra. A gdy myślała o Leo, wszystko działało się niemal automatycznie. Coś w jej ciele pragnęło go w sposób, którego nie potrafiła wyjaśnić. Zupełnie inaczej niż przy Caspenie, przy którym jej pożądanie stawało się pierwotne i surowe, wręcz trzewne, pochłaniało ją niczym głodne zwierzę. Przy Leo było łagodniejsze – jak węgiel tłący się głęboko w jej piersi. Nie potrafiła się go pozbyć. Nie wiedziała nawet, czy w ogóle tego chce. Sama myśl o byciu blisko niego doprowadzała ją do szaleństwa.

Pochyliła się i schowała głowę w dłoniach. Musiała się opanować.

– Proszę pani? – Głos stangreta przerwał jej rozmyślenia. – Zajechaliśmy.

Drzwiczki powozu się otworzyły i Tem uściśnęła podaną jej dłoń. Nad jej głową świeciły gwiazdy, a pod nakrapianym niebem jaśniał ostatni skrawek sierpowatego księżyca. Spojrzała w górę – na złowrogie wieże zamku – z niepokojem myśląc o tym, co nastąpi dalej. Nie chciała przekraczać tych drzwi. To już nie był jej dom.

Teraz należał do Evelyn.

Zatrzymała się przed wejściem i położyła dłoń na klamce. Czy po drugiej stronie znajdował się Leo? Czy Evelyn? Kazał jej przyjść samej – czy to znaczyło, że on też będzie sam? Kiedy jednak otworzyła drzwi, nie zastała go za nimi. Zamiast niego przywitał ją Lord Szambelan ze swym powściągliwym uśmiechem.

– Temperance – rzekł spokojnie. – Jak się pani czuje?

– Och... – Odchrząknęła. – Dobrze.

Skinął głową.

– Proszę za mną.

Przeszli przez foyer do salonu, gdzie Lord Szambelan skinął jej krótko głową i ukłonił się, zanim opuścił pomieszczenie. Przez chwilę Tem zastanawiała się nad tym jego formalnym zachowaniem. Czy status

królowej bazyliżków zapewniał jej jakiś szacunek w królewskim zamku? A może po prostu służący współczuł jej z powodu tego, co miało zaraz nastąpić?

Musiała się napić.

Rozejrzała się za alkoholem i jej wzrok padł na złotą tacę, na której stała kryształowa karafka wypełniona whiskey. Natychmiast do niej podeszła, naląła sobie solidną porcję i wypła wszystko jednym haustem. Trunek ukoił jej nerwy, ale tylko odrobinę. W salonie było gorąco, a głupi szlafrok nagle wydał się zbyt ciasny.

Tem spojrzała na obrazy wiszące na ścianach. Z płócien patrzyły na nią dziesiątki twarzy – wszyscy byli członkami rodziny królewskiej, wszyscy od dawna nie żyli. Widziała, że odcień chłodnego blondu włosów Leo przechodził z pokolenia na pokolenie. Nawet kiedy jego męscy przodkowie żenili się z brunetkami, dzieci i tak jakimś cudem rodziły się jasnowłose. Jej wzrok przesuwiał się po morzu kanciastych twarzy, a w każdej z nich widziała Leo. Jeden z mężczyzn miał jego stalowoszare oczy, inny jego smukłe, eleganckie palce. W końcu dostrzegła Maximusa.

Podeszła do jego portretu, wciąż ściskając w dłoni szklankę z whiskey. Były król stał w miejscu wyglądającym na bibliotekę, w której odbyła się ceremonia Gotowej Sześćdziesiątki. Na jego nadgarstku błyszczała gruba złota bransoleta. Tem się zastanawiała, gdzie teraz przebywa Maximus, czy Leo pozwolił mu się przemieszczać, czy też uwięził go za jego zbrodnie. Zanim zaczęła głębiej to analizować, usłyszała chrząknięcie. Gwałtownie się odwróciła.

W drzwiach stał Leo.

Wyglądał dokładnie tak, jak go zapamiętała. Wysoki, smukły, w nie-nagannie skrojonym aksamitnym garniturze. Niemal białe włosy zaczesał do tyłu. Z jakiegoś względu spodziewała się, że będzie wyglądał inaczej – starzej. Ale zmieniły się tylko jego oczy. Były przymknięte, jakby kiepsko sypiał. Wolała nie myśleć o tym, co nie dawało mu spać. Nosił obrączkę i nagle zaczęła się zastanawiać, czy to ta z ich ślubu, bo ona swoją wciąż miała – od czasu ich zaślubin nie zdjęła jej ani razu. Leo pewnie zaraz poprosi, by ją oddała. Ta myśl sprawiła jej ból.

– Tem.

Wypowiedział tylko jej imię, ale na dźwięk jego głosu coś w niej się obudziło – coś niemożliwego do zignorowania.

– Leo.

Tylko jego imię w odpowiedzi.

Tem przypomniała sobie, jak Caspen przytrzymał jej głowę i głowę Leo, przypieczętowując ich więź pocałunkiem. Teraz znów chciała go pocałować. Natychmiast zduśiła w sobie to pragnienie. Leo nie należał już do niej, tylko do kogoś innego, ale to właśnie Tem kazała mu odejść. Czuli, że nie ma prawa za nim tęsknić, skoro to ona sama odesłała go pierwsza.

Oczy Leo przesunęły się po jej sylwetce i zatrzymały na diabelnie głębokim dekolcie szlafroka.

Tem odstawiła szklanekę z whiskey, bo bała się, że ją upuści.

– Dziękuję, że przyszedłeś – rzekł dziwnie formalnym tonem. – Nie wiedziałem, czy to zrobisz.

Nie mogła tego znieść. Zmarszczyła czoło.

– Dlaczego?

Przekrzywił głowę.

– Bo jesteś... z nim.

Nie wiedziała, jak na to zareagować. Fakt, że była z Caspenem, nie oznaczał przecież, że zamierzała ignorować istnienie Leo. To ona kazała mu obiecać, że jeszcze się zobaczą.

– Zawsze przyjdę na twoje wezwanie – odrzekła cicho.

Nie odpowiedział. Trochę żałowała, że nie wypita więcej, ale może to i lepiej, bo nie wiedziała, jak zachowałaby się pijana. Nawet bez alkoholu czuła niezwykle ciepło. A za każdym razem, gdy patrzyła na Leo, robiło jej się tylko gorzej.

– Czy ty jesteś...? – zaczął, ale urwał.

– Czy jestem co? – podsunęła.

– Szczęśliwa?

Odpowiedzenie na to pytanie było niemożliwe, bo co miałyby powiedzieć? Oczywiście, że była szczęśliwa z Caspenem – od samego początku. Ale jakaś część niej tęskniła za Leo – pragnęła go. Była to część tak samo prawdziwa i tak samo wyraźna jak ta, która kochała Caspena. Tem nie mogła nic na to poradzić, nie mogła tego kontrolować. Po prostu tak było. Postanowiła odpowiedzieć pytaniem na pytanie:

– A ty?

Spojrzenie Leo było niewzruszone. Ten intensywny kontakt wzrokowy zaczynał ją wystawiać na próbę. Chciała do niego podejść, wziąć go pod brodę i przyciągnąć jego twarz do swojej. Aby powstrzymać tę pokusę, zacisnęła dłonie w pięści.

– Szczęście jest zbytkiem – wyszeptał.

Nie miała pojęcia, co zrobić z taką odpowiedzią. Czy on właśnie wyznał, że nie jest szczęśliwy? A może że jest, ale zapłacił za to wysoką cenę? Nie wiedziała, o co chodzi – i nie potrafiła sobie wyobrazić, że o to pyta. Zamiast tego poruszyła kwestię, z którą tu przyszła:

– Odnalazłeś ją?

Spodziewała się natychmiastowej riposty, ale ta nie padła. A przecież to było proste pytanie. Znała już odpowiedź. A jednak musiała mieć pewność – musiała usłyszeć to z jego ust.

– Tak. – Jego głos był pełen napięcia.

Pokiwała głową. Nic innego nie przyszło jej do głowy. Z jednej strony się cieszyła, że Leo odnalazł Evelyn; w końcu sama mu poradziła, by to zrobił. Z drugiej – poczuła falę zazdrości tak silną, że ta niemal wyrwała jej oddech z piersi. Przez głowę przemknęły jej straszne wizje: Leo dotykający Evelyn, całujący ją, wypowiadający jej imię zamiast imienia Tem. Odrażające.

Chciała powiedzieć mu jeszcze jedno – tylko to ciążyło jej na sercu. Wiedziała, że nie powinna tego mówić – że nie ma do tego prawa. A jednak tego potrzebowała.

– Tęsknię za tobą.

Zmrużył oczy. Nie dało się pomylić pożądania w ich głębi – czystej, zwierzęcej żądzy, która odpowiadała żądzy w niej. Ale przez jego twarz przemknął ból i Tem natychmiast pożałowała swych słów. Nie chciała go zranić.

Leo otworzył usta, zaraz jednak je zamknął. Nie po raz pierwszy żałowała, że nie potrafi czytać w jego myślach, tak jak czytała w myślach Caspena. Nie mogła więc zrobić nic poza czekaniem – i modlitwą. Jak zawsze przy Leo odczuwała ogromną bezradność.

Wydawało się jej, że minęła cała godzina, nim powiedział:

– To minie.

Coś w niej zwiędło. Do tej wersji Leo nie była przyzwyczajona, nie znała go takiego zdystansowanego i chłodnego. Rozumiała ją. Ale jej nienawidziła. Skrzyżował ręce na piersi, by się od niej odciąć.

– Możemy już zacząć?

– Zacząć... co?

– Unieważnienie.

Czyli po to ją tu wezwał. Powinna była się tego spodziewać, powinna była wiedzieć, że skoro Leo odnalazł Evelyn, następnym logicznym krokiem będzie poślubienie jej. Ale nie potrafiła się odezwać. Po prostu skinęła głową.

Odchrząknął i wskazał na drzwi.

– Za tobą.

Każdy krok w jego stronę był niczym stawiany pod wodą. Tem szła jak w zwolnionym tempie, czując każde uniesienie i opadanie jego piersi – każdy skok pulsu. Słyszała, jak jego serce przyspiesza, gdy się zbliżała, a jej bazyliżkowa natura była w pełni rozbudzona i spragniona. Gdy tylko poczuła zapach wody kolońskiej, nozdrza jej zadrżały i się zatrzymała. Pachniał latem – jak ciepły wiatr nad otwartym polem. Ale z jego zapachem mieszała się jeszcze inna woń. Słodkawa, mdląca jak wanilia. Whiskey zabulgotała jej w żołądku. To była ona. Tem miała pewność.

Wciąż stała nieruchomo.

Przyglądał się jej, sztywny i czujny.

– Tem...?

Na dźwięk swojego imienia podniosła wzrok i spojrzała w jego szare oczy. Był tak blisko. Oddychali tym samym powietrzem, ich twarze dzieliło kilka centymetrów. Czy to sobie wyobraziła, czy on się pochylał?

– Wasza Wysokość? Czy jesteście gotowi? – W drzwiach stanął Lord Szambelan.

Leo natychmiast się otrząsnął i pokręcił głową, a potem odwrócił się w stronę swojego wuja.

– Tak. Jesteśmy gotowi.

Tem nie spodobał się sposób, w jaki wypowiedział słowo „gotowi”.

– Unieważnienie musi zostać przeprowadzone przez byłego króla, ponieważ to on udzielił wam ślubu. – Lord Szambelan machnął ręką. – Zapraszam za mną.

Kroki Tem zsynchronizowały się z krokami Leo, gdy schodzili po schodach do lochu.

Patrzyła prosto przed siebie, wbijając wzrok w tył głowy Lorda Szambelana, boleśnie świadoma obecności Leo obok. Jego dłoń niemal ocierała się o jej dłoń. Czy powinna go dotknąć? Lepiej nie. Gdyby go dotknęła, nie potrafiłaby przestać.

Kiedy dotarli do drzwi lochu, była skostniała z zimna. Na dole panował lodowaty chłód – o wiele intensywniejszy, niż pamiętała. Wszystko w niej chciało przysunąć się bliżej Leo, owinać się wokół niego i poczuć jego ciepło. Opieranie się tej potrzebie kosztowało ją mnóstwo wysiłku. Lord Szambelan majstrował przy drzwiach – wyglądało na to, że się zacięły. Tem rozpaczliwie próbowała skupić się na czymkolwiek innym niż ciepło bijące z ciała Leo, ale było to niemożliwe. Bazylijszkowa natura walczyła o dominację, zmuszała ją do słuchania instynktów. To nie miało sensu. Musiała go dotknąć.

Wbrew wszelkiej logice i woli wyciągnęła dłoń w stronę ręki Leo. Jej umysł krzyczał, by przestała. Ale ciało poruszało się samo, muskała czubkiem małego palca jego palec. W chwili, gdy się dotknęli, Leo zmarł. Na jej skórze eksplodowała elektryczność. Nawet wspomnień zalał jej umysł z taką siłą, że przygryzła wargę, by nie krzyknąć.

Byli w jego łóżku, nadzy, w noc poprzedzającą ich ślub.

„Nie ruszaj się”.

Będzie dla niego wszystkim.

„Powiedz to... Powiedz, że chcesz mojego kutasa”.

Powiedziałyby dla niego wszystko.

„Jesteś dla mnie stworzona”.

Nie mógł rzec nic bardziej prawdziwego.

Czy Leo też to pamiętał? Czy widział to, co widziała Tem – ich dwoje razem, tak jak powinno być? Spodziewała się, że młody władca się odsunie, ale on tego nie zrobił. Po nieznośnej chwili bezruchu jego palec także się poruszył. Przesunął się wzdłuż jej palca, muskając go aż po kostkę. Rozkoszowała się drżeniem, które od tego dotyku popłynęło w górę ręki.

Coś w niej go wzywało. Coś drapieżnego, instynktownego i bezsprzecznie nieludzkiego. Musiała go mieć; musiała go pocałować i posmakować, przycisnąć swoją skórę do jego skóry, aż...

– Proszę – powiedział Lord Szambelan.

Oboje podskoczyli w tym samym momencie, gwałtownie odrywając od siebie ręce. Drzwi lochu były otwarte, a ich ziejąca ciemność zapraszała.

Serce Tem biło tak szybko, że trudno jej było oddychać. Czuli się tak, jakby właśnie wymieniła z Leo coś niezwykle ważnego – jakby jakaś cząstka jego ciała przeszła do niej, a jej do niego.

Nie odważyła się na niego spojrzeć. Patrzyła przed siebie, gdy weszli do lochu, razem stawiając krok w ciemność. Było tu dokładnie tak, jak zapamiętała: mrocznie i przenikliwie zimno. Ale tym razem w celi na końcu korytarza nie znajdował się jej ojciec, tylko ojciec Leo.

Maximus siedział oparty o kamienną ścianę, jego blond włosy były splątane, oczy zamknięte. W niczym nie przypominał dumnego króla, którego poznała podczas konkursu zalotów – i ten widok sprawił jej przyjemność. Trafił dokładnie tam, gdzie powinien się znaleźć, poniósł konsekwencje swoich czynów i wyładował w lochu, w którym zadał innym tyle bólu. Patrząc na niego w tej samej celi, którą kiedyś zajmował jej ojciec, czuła, że zwyciężyła – i wiedziała, że zawdzięcza to Leo. Zastanawiała się, jak szybko po ślubie umieścił tu króla. Mogła sobie tylko wyobrazić, co musiał wtedy czuć.

– Ojcie – warknął Leo. – Obudź się.

Maximus powoli otworzył oczy. Najpierw przesunął wzrok po Leo, zanim zatrzymał go na Tem. Zaśmiał się cicho i bez rozbawienia. Ten odgłos przeciął ją jak ostrze.

– Nie tego się spodziewałem – rzekł ochryplym głosem.

– Musisz być świadkiem unieważnienia naszego małżeństwa – ciągnął Leo, jakby tamten w ogóle się nie odezwał.

Maximus znów się roześmiał. Tym razem jednak śmiech przeszedł w udręczony kaszel.

– Żałosne – powiedział, wbijając wzrok w syna. – Nawet jak na ciebie.

– Dość tego, ojcie.

Tem spojrzała na Leo. To nie była jego zwykła, cięta riposta – brzmiał na zmęczonego. Znów zapragnęła go dotknąć.

Maximus wzruszył ramionami i dopiero wtedy zauważyła, że jest przykuty kajdanami do podłogi. Był to szczególnie okrutny sposób

przetrzymywania jeńca – nie mógł wstać i ciągle musiał znajdować się w przygarbionej pozycji. Stanowiło to osobistą zemstę, bo nie zachodziła konieczność krępowania go we własnej celi – Tem wiedziała, że wszystko to musiało zostać zaaranżowane na rozkaz Leo. Nie miała pojęcia, co o tym sądzić. Była świadoma, że Leo potrafi być okrutny – jak wszyscy mężczyźni – ale nie miał takiej natury i z pewnością nie preferował takiego zachowania. Czy to, co wydarzyło się na ślubie, go zahartowało? Czy przestał być dwudziestoletnim chłopcem, którego kiedyś знаła?

Nie miała teraz czasu się nad tym zastanawiać. Lord Szambelan wyjął z kieszeni marynarki kartkę i w słabym świetle lochu Tem dostrzegła słowa „unieważnienie małżeństwa”. Nagle poczuła, jak w jej oczach stają łzy. To miało ją uwolnić od Leo? Wydawało się to takie głupie, takie bezwartościowe. Wpatrywała się w papier. Wyglądał tak zwyczajnie – nic więcej niż tusz na stronie. Podpisanie dokumentu nie zmieni jej uczuć. Nie ukoji ognistej potrzeby, zalewającej Tem za każdym razem, gdy znajdowała się w pobliżu ludzkiego króla. Nic nie mogło jej ukoić – miłość domagała się czucia.

– Pani pierwsza – rzekł Lord Szambelan, wymachując przed nią dokumentem.

Odrętwiała wzięła pióro i złożyła podpis. Bardzo uważała, by nie dotknąć skóry Leo, kiedy podawała mu kartkę. Potem on także się podpisał. Lord Szambelan podał papier i pióro przez kraty, w wyciągnięte ręce Maximusa. Ten nie spieszył się z podpisaniem go – najpierw przeczytał każde słowo, jakby delektował się tą chwilą. Tem nie mogła go za to winić. Z pewnością był to najciekawszy punkt jego dnia. Potem Lord Szambelan odebrał od niego dokument i schował go do kieszeni marynarki. Kiedy papier zniknął z pola widzenia, Tem poczuła jeszcze większy chłód.

Już mieli wychodzić, gdy Maximus powiedział:

– A więc, Thelonusie? Czy było trudne?

Leo zatrzymał się w pół kroku. Tem także stanęła.

– Co było trudne? – spytał szeptem.

– Poznanie prawdy.

Młody król zacisnął pięści przy bokach. Tem spojrzała na Maximusa, zastanawiając się, co się dzieje. Coś jej umykało – najwyraźniej wcześniej między ojcem a synem odbyła się jakaś rozmowa.

Ten drugi odpowiedział jednym słowem:

– Tak.

A potem odwrócił się na pięcie i wyszedł.

Droga na górę upłynęła im w milczeniu. Dopiero gdy znów znaleźli się w holu, a Lord Szambelan skłonił się i odszedł, Leo w końcu się do niej odwrócił.

– Tem – rzekł cicho.

Zatrzymała się z dłonią już na klamce drzwi frontowych. Czy zamierzała wspomnieć o tym, jak się wcześniej dotknęli – o elektryczności, która między nimi przeszła? A może tylko ona to czuła?

Zanim zdążyła się nad tym zastanowić, Leo podjął:

– Chciałbym, żebyśmy jadaliby razem kolację.

Zamrugła.

– Kolacje... w liczbie mnogiej?

– Tak – odrzekł, a na jego ustach drgnął cień uśmiechu. – Kolacje, w liczbie mnogiej.

– Jakiego rodzaju kolacje?

– W każdą niedzielę wieczorem ty i Caspen przyjdziecie do zamku i zjecie kolację ze mną i Evelyn.

Na dźwięk tego ostatniego imienia po plecach Tem przebiegł chłód. Po raz pierwszy usłyszała, jak Leo je wypowiada. Znowu zaczęła się zastanawiać, czy Evelyn jest tutaj, gdzieś na górze, być może w jego sypialni. Wydawało się, że jej obecność przenika ściany.

– Ale... po co?

Poruszył ramionami, jakby go bolały.

– Musimy jakoś rozmawiać o współistnieniu naszych królestw. I pomyślałem, że kolacja to przyjemny sposób.

Wciąż nie obejmowała tego umysłem. Ona i Caspen? Tutaj? To absurdalne. Kolacja z Leo i Evelyn byłaby wszystkim, tylko nie przyjemnością. Nie potrafiła sobie wyobrazić gorszego sposobu na spędzenie niedzielnego wieczoru.

– Leo... – zaczęła.

– Musimy współpracować, Tem. Inaczej wszystko się rozpadnie.

Westchnęła. Miał rację. Próbowali przerwać wielowiekowy schemat wrogości między ich królestwami. Tę pracę trzeba było wykonać. Ale myśl

o siedzeniu tak blisko niego i Evelyn napawała ją odrazą. Nie chciała patrzeć na nich razem, nie chciała widzieć, jak Leo patrzy na tamtą tak, jak kiedyś patrzył na nią. To był szczególny rodzaj tortury – i nawet ona na niego nie zasługiwała.

Kiedy nie odpowiedziała, nachylił się do niej.

– Będzie doskonałe jedzenie – dodał cicho. – I mnóstwo deserów.

Na jej twarzy pojawił się najłżejszy z uśmiechów. Natychmiast przypomniała sobie, jak karmiła go sufletem czekoladowym na oczach jego ojca.

– W takim razie będziemy.

Czysta radość przemknęła przez jego twarz tak szybko, że Tem prawie ją przegapiła. Chwilę później zniknęła, wygładzona maską obojętności.

Leo skinął głową.

– Dobrze – powiedział. – Wyślę powóz.

Ona także skinęła głową. Tylko tyle była w stanie zrobić.

Zapadła cisza, gdy patrzyli na siebie, a Tem przypomniała sobie wszystkie rozmowy, które odbyli w tym holu. Tę po ich pierwszej randce:

„Zamiast tego będę sobie wyobrażał wszystko, co chciałbym z tobą zrobić, gdybyś nie miała na sobie tej sukienki. I będę udawał, że pewnego dnia mi na to pozwolisz”.

I tę, kiedy poprosiła go o zaufanie, zanim zaprowadziła go do lochu:

„Nie możesz mi powiedzieć, że ci to pokazuję”.

„Nic mu nie powiem. Masz moje słowo”.

Wolałaby którąkolwiek z tych rozmów od tej, którą prowadzili teraz. Nie chciała już przebywać w tym zamku – stanie tutaj, pośród całego tego złota, sprawiało jej ból. Ale musiała zapytać Leo o jeszcze jedną rzecz.

Wyciągnęła dłoń z obrączką.

– Chcesz ją z powrotem?

Wzrok króla powędrował do jej palców – do smukłej srebrnej obrączki, która należała kiedyś do jego matki. Tem spodziewała się natychmiastowej odpowiedzi, ale jej nie udzielił. Zamiast tego patrzył na jej uniesioną dłoń i zaciskał szczękę, trzymając ręce za plecami. Wreszcie powiedział po prostu:

– Nie.

A potem się odwrócił i ją zostawił.

Stała zupełnie oszołomiona, gdy wchodził po schodach prowadzących do jego sypialni. Czy Evelyn na niego czekała? Na samą myśl o tym chciało jej się wymiotować. Jakże inne było to spotkanie od jej wcześniejszych wieczorów w zamku, podczas rywalizacji o to, która z nich zostanie jego narzeczoną. Wtedy Leo nieustannie ją ścigał, a jego jedynym celem było poślubienie jej. A teraz to małżeństwo zostało unieważnione.

Spojrzała w dół na marmurową posadzkę, bezmyślnie wpatrując się w poprzecinane złotem płytki. Cały zamek wydawał jej się teraz trujący, jakby ściany próbowały ją udusić. Powinna odejść. A jednak, stojąc tutaj, wciąż czuła bliskość Leo. Pragnęła pobiec za nim po schodach. Nieważne, że była tam Evelyn – nieważne, że istniało sto powodów, dla których nie powinna tego robić. Chciała paść w jego ramiona i nigdy więcej go nie opuszczać. Ale nie mogła tego uczynić.

Może i wygrała rywalizację o ślub z Leo, ale prawie w ogóle nie zdążyła być jego żoną. Właściwie to wcale. Miała pewność, że byłiby dobrym małżeństwem. Leo by o nią dbał, niczego by jej nie brakowało.

A jednak.

Życie w zamku z nim oznaczałoby życie bez Caspena. Bez uzależniającego dreszczyku emocji i pożądania, jaki mógł zapewnić tylko bazyliszek. Tem przypomniawszy sobie żar ze snu z nocy poprzedzającej jej pierwsze wejście do jaskiń. Żar Caspena. Nadal miała o tym wszystkim niewielkie pojęcie, ale jedno wiedziała na pewno: bez tego żaru by umarła. Miała teraz obowiązki – zobowiązania i obietnice wobec ludzi innych niż ona sama. Należała do Caspena, do swojego klanu i do każdego bazyliszka pod górą. Była ich królową. Nie zawiedzie ich, nie pozwoli, by wszystko się rozpadło. Nawet jeśli oznaczało to tęsknotę za Leo – i poczucie braku każdego dnia przez resztę życia. Jej przyszłość została przesądzona.

Czas wrócić do męża.